Rok IV. Kraków, 17 sierpnia 1902. Nr. 8.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.

W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



„ZDROWAŚ MARYO“.

Wiersz napisany w języku włoskim przez OJCA ŚW. LEONA XIII.

Maryo, Matko, gdy pozdrawiam Ciebie,
To taka słodycz tryska z duszy mojej,
Że nigdy nie syt, o! Matko ma w niebie:
Ciąglebym wtórzył: »Zdrowaś« ku czci Twojej.
Kiedy nademną pokusy zawieją,
Gdy się uzbroi przeciw mnie duch złości,
Tyś mą rozkoszą, moją Tyś nadzieją —
Tyś ponad wszystkie droższa mi miłości.
Bo kiedy tylko napadną mnie wrogi,
A Ty mnie Matko, weźmiesz na swe łono,
Wnet zniknąć muszą wszystkie duszy trwogi,
Moja Ty tarczo, pociecho, obrono!
Gdy śmierć się zbliży, Matko! w tej godzinie:
Nie opuszczaj mnie — wsławiona na wieki!
Gdy Pan mnie wezwie, a to życie minie,
Przymknij swą ręką strudzone powieki.
Stopą swą starłszy duszy mojej wroga:
Wprowadź ją w chwały i szczęścia podwoje —
Oddaj stęskniona w ręce Stwórcy Boga:
Pomnij Maryo, żem ja dziecię Twoje.



Jubileusz w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Kto, nie tylko z okolic Krakowa, ale z Galicyi, z Królestwa, ze Śląska i z Moraw nie zna Kalwaryi? Zwłaszcza na W. Piątek i na 15 sierpnia każdego roku ciągną tłumy pielgrzymów, aby obejść dróżki święte, być na uroczystości pogrzebu M. Boskiej. Spieszą się ludzie ze sprzętem, aby pójść się pomodlić na cudownem miejscu. Szczęśliwy kto poszedłszy jedynie dla chwały Bożej, znajdzie tam uspokojenie sumienia i wesoło wraca na powrót do codziennej pracy.

W tym roku obchodzą w Kalwaryi 300-letnią rocznicę założenia klasztoru; z tego powodu odprawiają się tam jeszcze solenniejsze nabożeństwa i misye. Ojciec św. nadał na ten miesiąc wielkie odpusty, wszyscy nasi Biskupi się zjeżdżają, a pewnie i niejedna nasza czytelniczka podąży a modląc się przed cudownym obrazem, niech i o nas nie zapomni.

O założeniu Kalwaryi Zebrzydowskiej tak nam opowiadają.

W roku 1595 na zamku w Lanckoronie mieszkał jeden z najpotężniejszych panów polskich, Mikołaj Zebrzydowski, podówczas starosta krakowski i wojewoda lubelski, późniejszy marszałek wielki koronny i wojewoda krakowski, który szczególnie upodobał sobie wspaniałą twierdzę i śpieszył do niej, ile razy mógł porzucić Kraków. Żoną jego była słynna ze świątobliwości i cnót Dorota z Fulsztyna Herburtówna.

Razu pewnego w sam Wielki Czwartek, bawił wojewoda w komnacie swej żony. U jednego z okien siedziała pani Dorota, przypatrując się ciemnym borom przeciwległych gór. Dziwne o tych górach rozchodziły się wieści. Tak na wyższej którą zwano Żar, jakoteż na cośkolwiek niższej, zwanej Żarek, od czasu do czasu widywano ognie jakieś i stąd zapewne poszła ich nazwa. Inni znowu opowiadali, że jakieś duchy tam pokutujące niepokoją przechodzących temi górami, lecz co już najpewniejszem było z pomiędzy tych wieści, oto, że często nieznani rabusie napadają tam podróżnych, rozsiewając trwogę w około.

W tej chwili z kaplicy zamkowej dano znak wzywający do wieczornej modlitwy, oboje uklękli do modlitwy. Nagle pani wojewodzina wytężyła wzrok, przypadła bliżej do okna, bo spostrzegła na ciemnem tle borów przeciwległej góry światła jakieś. Wskazuje

takowe ręką mężowi i oboje zdumieni widzą już teraz całkiem wyraźne na niższym Żarku trzy bardzo pięknie jaśniejące krzyże.

Wojewoda widzenie to uważał za zatwierdzenie Boże swego dawniejszego zamiaru zbudowania kapliczki, a gdy i potem jeszcze ukazywały się w tem samem miejscu światła dziwne, rozkazał wystawić tam skromną z drzewa kapliczkę, a przed nią na pamiątkę widzenia, trzy wielkie czerwono barwione krzyże. Kiedy niekiedy kapelan zamkowy odprawiał tam świętą ofiarę.

Samo jednak wystawienie małej drewnianej kapliczki nie wystarczało Zebrzydowskiemu; postanowił coś więcej zrobić dla tego miejsca, ale jak i co, sam jeszcze nie wiedział.

Cały rok minął, a wojewoda biedził się z zamysłami swoimi, nic nie postanowiwszy. W taką to porę zjawił się przed nim Hieronim Strzała, jeden z przedniejszych dworzan zamkowych, który w ciężkiej niemocy ślubował, że po wyzdrowieniu swem odbędzie pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Strzała prosił więc wojewodę o zezwolenie. Wojewoda pochwalił zamiar pana Hieronima, przyrzekł dać potrzebne fundusze wyrobił mu nawet list żelazny na wolne przejście przez kraje cesarza tureckiego i nie zwierzając się bliżej ze swych zamiarów, polecił, aby mu przywiózł widoki i plany kościołów Jerozolimskich, a zwłaszcza kościoła Ukrzyżowania.

Nieomal całe dwa lata trwała podróż Hieronima Strzały. Dopiero przy końcu 1597 r. powrócił z poślubionej pielgrzymki jerozolimskiej. Wraz z nim przybyły dwie znaczne skrzynie, a w tych misternie wykonane podobizny kaplic Ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa. Zebrzydowskiego mocno ucieszyły te pamiątki z miejsc świętych. Wyjawił żonie żywiony w tajemnicy plan, że zamierza w miejsce drewnianej kapliczki na Żarku, wystawić kościółek taki, jak w Jerozolimie, według tego wzoru, jaki Strzała przywiózł z Ziemi Świętej.

Znowu upłynęło sporo czasu, a dla różnych przeszkód wojewoda nie mógł się zabrać do dzieła.

W roku 1600 Zebrzydowski nie mogąc się udać do Rzymu na wielką pielgrzymkę jubileuszową, postanowił wznieść kościółek, o którym dawno marzył. Tym razem zabrał się bez zwłoki do dzieła i jeszcze w tym samym roku, to jest dnia 4 października 1600 r. położono kamień węgielny pod kościółek ukrzyżowania na Żarku. — Budowę prowadzono tak pilnie, że już w następnym roku była skoń-

czoną. Zebrzydowski, uradowany, że na ziemi polskiej postawił Zbawicielowi taki sam przybytek, jaki na miejscu Ukrzyżowania istniał w Jerozolimie, zaprosił do aktu poświęcenia nuncyusza apostolskiego Klaudyusza Rangoniego, biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego i wiele innych znamienitych osób ze stanu duchownego i świeckiego. Zebrzydowski objawił przytem myśl, że radby na Żarku wystawić drugą kaplicę obok Ukrzyżowania, to jest Grób Pana Jezusa, także wedle wzoru przez Strzałę przywiezionego, a nadto wznieść pod górą klasztór dla Bernardynów i jeszcze w lipcu tegoż samego 1602 r. wysłano z klasztoru lubelskiego dwu księży i jednego braciszka, którzyby nietylko byli zawiązkiem i początkiem zgromadzenia lecz zarazem, aby za ich radą i pod ich okiem rozmiar kościoła i klasztoru, tudzież budowa przeprowadzoną została. Wojewoda jednak wyraźnie zastrzegł sobie, by się zakonnicy nie zajmywali budową, gdyż pragnie sam jej dokonać, a natomiast o tem częstszą prosi ich za siebie modlitwę. Wkrótce nawet z powodu coraz większego napływu wiernych, okazała się potrzeba większej liczby zakonników, przysłano więc nowych trzech Ojców, było ich tedy razem sześciu. Wojewoda szczerze zadowolony, że do zakonników tak się garną ludzie, jeszcze skrzętniej zajmował się budową kościoła i klasztoru.

Razu pewnego, gdy razem z księdzem Buckim, oficyałem Wiślickim, Żebrowskim geometrą i Pawłem Belgą, kierownikiem budowy i klasztoru, przypatrywał się pomiarom na nową kaplicę Grobu Pana Jezusa, którą właśnie obok kościółka Ukrzyżowania zbudować teraz zamierzał, przyszło mu na myśl, by koło kościółków urządzić dróżki i stacye męki Pańskiej. Poczęto tedy mierzyć. Naprzód oznaczono miejsce na Ogrojec, stąd do Pojmania, od Pojmania do Cedronu. — Wszystkie te stacye przedziwnie dobrze wypadały, a Cedronem nazwano niewielką rzeczkę Skawinkę, która tu płynęła. Również dobrze wypadł dom Annasza, Kaifasza, ratusz Piłata, pałac Heroda i inne stacye. A w dodatku rozkład pagórków dziwnie się nadawał do założenia dróg Męki Pańskiej, był bowiem jeden pagórek znaczny na wschód słońca: to jakby góra Oliwna za miastem; naprzeciw na zachodzie, tam właśnie, gdzie stał już kościółek Ukrzyżowania, wypadło miejsce na Kalwaryę; na południu w odpowiedniem położeniu wznosiła się znaczna wyżyna: to jakby umyślne miejsce na górę Syońską; na północ inny pagórek: to jakby Moria. Od tej

chwili rzecz była już zdecydowaną: Zebrzydowski postanowił w Polsce odtworzyć Jerozolimę.

Zabrano się tedy do powtórnych pomiarów i zarazem założenia dróżek Pana Jezusa. Pod ostrzem siekiery padały stare dęby i buki, w pośrodku gęstych borów wycięto szerokie drogi, a w miejscach oznaczonych na stacye, gdzie później stanąć miały kaplice, zatknięto tymczasem wysokie krzyże. Niebawem przybył z Krakowa O. Benedykt Gąsiorowski, jeden ze starszych Bernardynów i na zlecenie wojewody poświęcił kamienie węgielne pod Grób Pana Jezusa i Ratusz Piłatowy. Ruch panował teraz wszędy po tych dróżkach ogromny, a z robotą uwijano się żwawo.

Tak stały rzeczy, gdy niespodziewanie zaszedł wypadek, który omal, że nie przyprawił o zgubę całego dzieła fundacyi kalwaryjskiej. Wojewoda Zebrzydowski, człowiek z natury dobry, ale pełen niepohamowanej buty i popędliwości stanął na czele rokoszu przeciw królowi. Wprawdzie nie zaprzestano budowy kościoła i klasztoru, ale robota szła leniwie, bo brakło nakładu i tylko mieszczanie Myśleniccy cośkolwiek wspierali zakonników. Dopiero w r. 1609 Zebrzydowski ukorzywszy się i przebłagawszy króla, powrócił na Lanckoronę, nie jako wspaniały, zdrowiem i dumnem obliczem jaśniejący wojewoda, lecz jako starzec posiwiały, zgnębiony na duszy, a złamany na ciele. Dręczony wyrzutami sumienia, tem goręcej rzucił się do pracy nad dokonaniem swej fundacyi Kalwaryjskiej. Ze zdwojonym pośpiechem szła teraz robota. Wykończono mury; kościół i klasztór pokryto dachówką, a niedługo potem trzy ołtarze ustawiono w kościele. Rozpoczęte przed rokoszem kaplice: Grobu Pana Jezusa i Ratusz Piłatowy, stanęły także gotowe. Wkrótce potem założono fundamenta dalszych kaplic, a mianowicie: Ogrojca, Pojmania, Annasza, Kaifasza i Heroda. Zanim się lato skłoniło ku schyłkowi, wszystkie te prace, wedle życzenia wojewody, były już skończone. Dnia 4 października 1609 r. dokonano poświęcenia kościoła i oddania nowego klasztoru OO. Bernardynom. Na akt ten przybył ks. Piotr Tylicki, biskup krakowski; ks. Paweł Wołucki, biskup łucki; ks. Paweł Dąmbski, biskup laodycejski, tudzież wielu prałatów, szlachty i około 10.000 ludu. — Z czasem liczniejsze powstawały na dróżkach kaplice, a do wszystkich plan podawał Paweł Belga. Ostatnią kaplicę ukończono w r. 1617.

Prócz budowania kaplic zajął się wojewoda wyrobieniem u stolicy apostolskiej niektórych odpustów dla fundowanej przez się Kalwaryi-

Odtąd Kalwarya, niedaremnie przez lud świętą nazwana, w jednym niejako szeregu postawiona obok najcelniejszych miejsc chrześcijańskiego świata, jak naprzykład Rzym, Jerozolima, Kompostella, Loret i t. d., sprowadzała ustawiczne, niemal codzienne pielgrzymki, a w niektóre uroczystości, jak naprzykład Krzyża świętego i na Wielki Tydzień, przybywały tak olbrzymie tłumy pobożnych, tak z Polski, jak i z ościennych krajów, że nawet najsłynniejsze miejsca odpustowe podobnie wielkich zgromadzeń ludu nigdy nie miewały.

Gdzie szukać szczęścia?

Wszyscy chcą być szczęśliwymi, a nie wiedzą, gdzie szczęście znaleść można. Niechże zastosują się do nauki, jaką podaje następujący przykład. Pobożny i uczony teolog Jan Tauler przez ośm lat gorąco prosił Boga, aby mu zesłał mistrza biegłego w życiu duchownem. Pewnego poranku usłyszał wreszcie głos wewnętrzny: «Idź do kościoła, a znajdziesz tego, kogo szukasz». Tauler zaraz pospieszył do kościoła i spostrzegł u bramy żebraka w łachmanach. «Dzień dobry przyjacielu», — rzecze do niego. «Nie przypominam sobie, mój mistrzu — odrzekł żebrak — abym miał kiedy dzień zły». — «A więc szczęść ci Boże». «Dziękuję za dobre życzenie, lecz ja nie byłem nigdy nieszczęśliwy». — «Niech cię Bóg błogosławi, mój drogi, lecz mów, proszę, nieco jaśniej, bo ja cię nie rozumiem». — «Bardzo chętnie — odrzekł żebrak — powiedziałeś mi najprzód «dzień dobry», a ja odrzekłem, iż nie miałem nigdy dnia złego; i słusznie, bo gdy głód cierpię, chwalę Boga — gdy mi zimno, chwalę Boga — gdy słońce świeci lub burza wyje, chwalę Boga — gdy mi podadzą jałmużnę lub za drzwi mię wytrącą, zawsze chwalę Boga. Życzyłeś mi dalej szczęścia, a ja powiedziałem, że nie byłem nigdy nieszczęśliwy; — i znowu słusznie, bo przyzwyczaiłem się, pragnąc tego tylko, czego Bóg pragnie; stąd cokolwiek mi się zdarza, czy miłe, czy przykre, przyjmuję z radością, jako dar najlepszy, który mi ręka Boża podaje». «Dobrze, mój przyjacielu — odrzekł Tauler — a cóżby się stało z twoim pokojem, gdyby cię Bóg chciał potępić?» «Gdyby mię Bóg chciał potępić, mam dwa ramiona, aby Go uchwycić; ramieniem lewem, a tem jest pokora — objąłbym jego człowie-

czeństwo, ramieniem prawem, a tem jest miłość — objąłbym jego Bóstwo i trzymałbym się tak silnie, że gdyby mię chciał do piekła wtrącić, musiałby razem ze mną tam zstąpić; wtenczas zaś byłoby dla mnie stokroć większem szczęściem być w piekle z Panem, aniżeli w niebie bez Niego». «Skąd ty idziesz?» pyta teolog zdziwiony. «Idę od Boga». «Gdzie go znalazłeś?» «Tam, gdzie zgubiłem siebie i stworzenia». «Gdzież jest Bóg?» «W sercach czystych i ludziach dobrej woli». «Kto ty jesteś?» «Ja jestem królem». «Gdzie jest twoje królestwo?» «W mojej duszy, w której nad żądzami panuje rozum, a nad rozumem Bóg». «Skąd nabyłeś takiej mądrości?» «Z milczenia, — milczałem wobec ludzi, ale za to rozmawiałem często z Bogiem». «Skąd nabyłeś takiego szczęścia i pokoju?» «Stąd, iż nie mogąc znaleść szczęścia w stworzeniach, szukałem go w Bogu i znalazłem...» *Ks. St. N.*

O wychowaniu córek.

(Dokończenie).

Wasza dzieweczka już wyszła za szkolne lata, już w górę śmiga jak brzózka biała, kosa jej się przydłuża, a z jasnych oczów przegląda panieńska wstydliwość: cóż z nią dalej zrobisz kochana matko? Jeśliś poczciwa, to już cię nieraz o to głowa zabolała: niepoczciwa, już dawno swoje posyła na zarobek do fabryk i murarzy, albo byle gdzie wypchnie na służbę do miasta, ale tyś tak nie zrobiła. I na wsi jest zarobek na każdy boży dzień od wiosny do jesieni, a w zimie koło domu roboty nie brak, jeżeli się dziewczyna do niej zaprawiła: dzieci młodsze i rodziców obszyć, wycerować i wynaprawiać przyodziewę, a wieczorami, to dzierzgać guziki, to koronkę na klockach przetykać, to na drutach rękawice i pończochy robić, to len i konopie prząść, tam gdzie je uprawiają. Ale nie zawsze mogą dziewczęta domu tylko pilnować: tam, gdzie ich kilka, to muszą, a nawet im zdrowo będzie, wyjść na rok, dwa, z matczynego zapiecka i spróbować innego chleba. Dobra matka zawczasu sobie upatrzyła porządnego gospodarza albo dwór pewny i sama tam dziewczynę poprowadzi, sama gospodyni albo pani poleci, aby się dziecku krzywda nie stała na ciele, a bardziej jeszcze na duszy. We dworze wyda się nieraz za porządnego chłopaka, a w każdym razie douczy się tam tego, czego na wsi nauczyć się trudno: więc po-

rządnie prać, prasować, szyć i cerować, lepiej sprzątać i do porządku się zaprawić, a może i gotować: a to wszystko na potem, jak gdyby znalazł: i insza z takiej będzie żona i gospodyni, co taką naukę przeszła.

Niektóra znowu dziewczyna wyrywa się do miasta, nie do służby, a do nauki: co z taką zrobić? I tu chciałabym wam dać radę, a dobrą i zdrową. Jeżeli jej chodzi o naukę szycia i kroju, to upatrzcie najprzód bardzo pewną stancyę czy u krewniaków, czy u dobrych znajomych: potem uczciwy zakład albo szwaczkę i z nią warunki ułóżcie, a przedewszystkiem pilnowanie dziecka. Ale wiedzcie, że zarobek to ani bardzo pewny, ani bardzo bogaty, i że cho ciażbyście mi nie wierzyli, to wam powiem, że więcej zarobi w polu przy robocie, niż w mieście przy igle. Ale drugiej książek się zachciewa, i większej niż w szkole na wsi nauki. Przed taką nauką straszyć was nie chcę, ale przestrzedz muszę, że dużo się za nią kryje dla dzieci waszych i niebezpieczeństwa i ciężkości: już chłopak, co tą drogą pójdzie, nie raz pożałuje twardego chleba domowego i twardej w polu roboty, a cóż dziewczyna? choćby wyszła na wsiową nauczycielkę, czy myślicie, że to słodki chleb? pytajcie się tych, co dzieci wasze uczą. Dlatego radzę wam z macierzyńskiego serca, nie folgujcie prędko i łatwo tym u dziewcząt waszych zachciankom.

Nie każdy chłopak wsiowy, co przejdzie szkoły, pójdzie, jak dawniej bywało, na księdza, ale radabym, aby każda dziewczyna, co do miejskich szkół chodzi, trafiła tą drogą za furtę klasztorną: dlatego radabym, aby tylko pobożne dziewczęta uczyły się w mieście i aby do klasztornych szkół chodziły: przynajmniej wiem, że ta nauka wyjdzie im nie na złe, lecz na dobre. I odbierze naukę zdrową i odda ją znów dzieciom innym, bo wszakże dziś nie mało tych zakonów, które utrzymują szkoły, czy po wsiach, czy po miastach. U dziewcząt pobożnych matek, ta ochota oddania się Panu Bogu na służbę często się trafia: dobra matka widzi w tem szczęście i własne i dziecka, wszelako zbyt łatwo przystawać na to nie należy: wypróbować taką chęć, nawet i do twardej nieco roboty i służby dziewczynę przysadzić nie szkodzi: jeśli to chęć od Pana Boga, to dziecko przetrwa takie próby. Tylko broń Boże niecnotą, chodzeniem do karczmy i na zabawy, tem próbować nie wolno, bo byś nietylko powołanie, ale i duszę dziecka zgubiła. Czyliż ma w klasztorze Bogu się oddać, czy uczciwemu człowiekowi za towarzyszkę,

pamiętaj matko, czystą i niewinną wypuścić ją z pod skrzydła swojego. Mów jej o małżeństwie i owszem, mów, że Pan Bóg przeznacza je większej liczbie kobiet; nie ukrywaj, że to stan ciężki, że większe w nim obowiązki niż pociechy. Że trudno o chłopa dobrego i że żona często za dwoje musi mieć cnoty, cierpliwości, pracy. Przypominaj jej też, co katechizm uczy, że to obowiązek nierozerwalny, że jak raz przed ołtarzem przysięgniesz: «a już cię nie opuszczę», to czy ten mąż będzie taki, czy owaki, to ona żoną być mu musi; że potem lamentować na nic się nie zda, ani wyrywać się do matki. Pamiętajcie, matki i ojcowie, że ciężki grzech bierzecie na sumienie, jeśli tę córkę waszą odbierzecie mężowi, albo przystajecie, aby przy was, nie przy nim mieszkała. «A bo on zbereźnik, abo dziewczynie pani matka dokucza». Dokucza i czasem pani matka, to prawda, ale cierpliwością i cichością kobieta prawie zawsze zwycięży, a co do męża, to mój ojcze i matko trza było poznać go przed ślubem, nie baczyć tylko na zapis, ale na to, jak chłopak chowany, jakich ojców, co robił do ślubu. Po ślubie klamka zapadła, kobieta przysięgała, a chociażby on przysięgi nie dotrzymał, uczciwości małżeńskiej jej nie chował, to ona musi, bo każde z osobna ma duszę nieśmiertelną, każde z osobna przed Panem Bogiem za swoją przysięgę odpowiadać musi. Niech dziewczę wie o tem zawczasu, to mu wesele tak pachniało nie będzie, to nie tak łatwo pierwszemu da słowo, a za to będzie z niej żona zacna i uczciwa.

A wreszcie, jak tyle innych młodych, i waszą może opanuje ochota na świat, na szeroki się wydostać. Żebym się tem cieszyła, żebym to za najlepsze miała, tego nie powiem: tyle kobieta ma i obowiązków, i szczęścia blizko siebie, pocóż szukać ich daleko? A przecież i z tem teraz liczyć się trzeba. Samo szukanie chleba choćby na obczyźnie, grzechem nie jest, i nie można powiedzieć ani rodzicom, ani dzieciom: «nigdy, przenigdy». Więc o to chodzi, aby, jeśli już ma wędrować za chlebem, wiedzieć gdzie, wiedzieć jak. Więc kochane matki, słuchajcie rady zdrowej, życzliwej, także od matki, a nie młodej i jako tako doświadczonej.

Otóż nie puśćcie nigdy córki w świat samej — a samej, to znaczy nie z drugą i trzecią młodą i głupią jak ona, ale pod męską opieką, słyszycie matki? albo z ojcem, albo z bratem, jeśli stateczny i silny i potrafi w danym razie zastawić się za siostrą i obronić. A najlepiej pod mężowską opieką. Jeśli dziewczynę wydacie za mąż, a chłopak młody ma też ochotę spróbować szczęścia po świecie, je-

śli oboje poczciwi i Pana Boga się boją, jeśli on rozgarnięty i nie głupi, a ona robotna, to ich przeżegnajcie i puśćcie na lata wędrówki: niech idą we dwoje, czy na Sasy (tego im nie życzę, bo niech Bóg broni, jaki gorzki teraz ten chleb niemiecki dla nas Polaków), czy nawet do Ameryki. Poradźcie się rodzice księdza, albo dziedzica, dzie iść, do której Ameryki, bo takie kraje, co były korzystne, to znów za parę lat albo mają już za wiele robotnika, albo przed obcymi się zamykają, więc te naprzód trzeba wiedzieć. Najlepiej prosić księdza, aby napisał do takiego bractwa, co się opiekuje wychożcami i broni ich od wyzysku. Tacy są i w miastach portowych, to jest tam, gdzie się wsiada na okręt, i znów w tych miastach, dokąd statek dojeżdża. Taki wszystko wskaże: gdzie jakiego robotnika potrzebują, czego spodziewać się może, jaką wziąść szyfkartę, wiele pieniędzy i wszystko. Tacy panowie nic za to nie biorą, bo to robią z miłości P. Boga, a nazywają się Towarzystwem św. Rafała. Takie młode stadło, to tak nie zginie, jak jeden człowiek: ona mężowi, on żonie będą opieką i obroną. Poszczęści im się, to z groszami, a może i z dziećmi za kilka lat do was powrócą: swój dom, swoje gospodarstwo założą, a o świecie będą wiedzieli już nie z ludzkiego gadania, ale z własnych oczów i doświadczenia: już i dzieci potrafią pokierować, i znów w świat ich wysłać, jak one ptaki, co odlatują z gniazda swojego w cudze kraje. A może, jeśli im się kraj nada, to tam zostaną i wśród Polaków polską swoją zagrodę założą i będą strzedz wiary, i mowy, i obyczaju, a wtedy i tam im P. Bóg pobłogosławi. Może już taka i wola Boża, aby tam daleko za morzem, jak gdyby odłamki Polski pozostawały. Oby tylko wiernym każdy został Bogu i św. Kościołowi, pamiętał, że Polakiem jest i katolikiem, a nie zginie. A to wszystko wasza, matki sprawa i zasługa.

Moje matki drogie, różna dola czeka wasze dziewczęta: jednym będzie ciężko, a drugim lżej trochę; jednym pisany żywot krótki, drugie wnuków kołysać będą. Wy im szczęścia życzycie, ale zapewnić im go nie możecie. Ale jedno zapewnić im możecie i musicie: aby gdzie bądź, czem bądź były, nie odstąpiły nigdy Pana Boga i cnoty: wtedy, nawet po ludzku, źle im nie będzie, a chociażby? toć przecie to życie krótkie i jak pociechy, tak i biedy jego wnet się skończą. Nie na to życie dzieci rodzimy, ale na tamto, co się nie skończy. O to głównie chodzi, abyśmy na sądzie Boskim bezpiecznie kiedyś stanęły i śmiało powiedzieć mogły: «Panie, któreś nam dał, oto są: nie straciłyśmy z nich żadnego». *J. R.*

O misyach i misyonarzach a zwłaszcza polskich.

O. Wojciech Męciński T. J.

(Ciąg dalszy).

«Wszyscy, którzy pobożnie chcą żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć». Wyrok ten Boży miał się okazać na naszym Wojciechu, którego powołanie do zakonu nie łatwo dojść do skutku miało. Trapiły go pokusy od szatana i świata, przychodziły mu myśli, że mógłby i na świecie Panu Bogu służyć, a mając znaczny majątek, dużo nim zrobić dla chwały Bożej. Takich pokus człowiek własną siłą nie zwycięży, to też Wojciech udaje się do swej Niebieskiej Matki, a Ona pamiętna na wiernego sługę, ukazuje mu się we śnie, aby go utwierdzić w powołaniu. Gorzej mu poszło z ziemską matką; ta, choć pobożna, bo i synów po bożemu wychowała i kościół swoim kosztem wystawiła, tak się jednak rozgniewała, że gdy ją syn o pozwolenie wstąpienia do klasztoru prosił, policzek mu i wycięła, kazała opuścić szkoły jezuickie, spodziewając się, że w Krakowie na uniwersytecie, wśród wesołej młodzieży, syn o powołaniu zapomni. Zniósł cierpliwie Wojciech upokorzenie, matki usłuchał, ale myśli służenia wyłącznie Panu Bogu nie porzucał, i owszem, wśród nauk świeckich takie wybierał, któreby mu się szczególniej w życiu misyonarskiem przydać mogły. Tymczasem wkrótce Bóg powołał matkę na swój sąd, gdzie pewnie poznała, jak rodzicom nie wolno sprzeciwiać się powołaniu dzieci, bo one najprzód do Niego należą. Pochowawszy matkę i ułożywszy interesa, Wojciech wybrał się w podróż za granicę, dążąc zawsze do celu, który mu z oczów nie schodził. Po różnych przygodach, bo dawniej nie tak łatwo było podróżować jak obecnie, a doznawszy w kilku wypadkach osobliwej opieki Matki Boskiej, która go z oczywistego niebezpieczeństwa życia ratowała, przybył do Rzymu w r. 1621 i tam wstąpił do zakonów OO. Jezuitów. Miał wtenczas lat 23.

Znano tam dobrze Polaków. Tam żył i umarł św. nasz patron Stanisław Kostka, który tak młodo umarł i tak prędko został świętym ogłoszony, że jeszcze jego matka wtenczas żyła i tego szczęścia się doczekała, że do jej syna się modlono, tam się uczył wielki nasz kaznodzieja Piotr Skarga, tam młodzież z różnych krajów gotowała się do służby bożej. Wojciech Męciński wiedział, że gdy Pan nieba i ziemi raczy kogo powołać do swojej służby, to nie do ladajakiej,

ale że Mu trzeba całem sercem, całą duszą służyć. Znosił pracę, a pokorzeniu życia zakonnego, wypełniał wszystkie przepisy tak gorliwie, że nic w nim nie można było zobaczyć, coby na naganę zasługiwało. Pragnienie cierpienia i śmierci za wiarę nie ustawało w sercu jego i owszem, coraz gorliwiej się rozpalało. Prosił o to, jako o największą łaskę. Gdy raz jako kleryk służył do mszy św., odprawianej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, otrzymał od Niej zapewnienie, że ta łaska go nie minie. Nie wiedział jednak, jak jeszcze długo czekać mu na nią przyjdzie.

Wkrótce potem przełożeni odesłali go z powrotem do kraju. Nieraz na wsi się nie wie, ile ksiądz uczyć się musi, przechodzić ciężkich prób, zanim zostanie kapłanem, a zwłaszcza zakonnikiem. Im stal ma być lepszą i do ważniejszych czynności użyta, tem więcej przechodzi razy przez ogień i kowadło. Bóg sposobiąc sobie Wojciecha na wybrane narzędzie, doświadczał go często, jak to w ciągu naszego opowiadania zobaczymy. Wnet po powrocie umarł brat jego Stanisław, a Wojciech, jedyny jego spadkobierca, ujrzał się naraz bardzo bogatym. Czy go te dostatki w świecie zatrzymają, gdzie mógł wrócić, nie mając jeszcze święceń kapłańskich? Nie, bo od dawna usłyszał głos P. Jezusa: «Jeżeli chcesz być doskonałym, sprzedaj co masz i daj ubogim», nie usłuchał więc namowy krewnych, którzy go prosili, aby objął majątek rodzicielski, ale rzekł mężnie: «Mości panowie, czuję pokusę z dopuszczenia Bożego, gdy muszę temi rzeczami zajmować się, ale przy pomocy Bożej ona mnie nie zwycięży», a że w tych czasach król Zygmunt III wystawił w Krakowie Jezuitom wielki klasztor i kościół pod wezwaniem św. Piotra, a brak było funduszów na utrzymanie domu, Męciński sporządził akt, mocą którego cały swój majątek darował klasztorowi, a uczyniwszy to, rzekł wesoło: Już nic nie mam, cobym mógł mojemu Bogu ofiarować, dałem wszystkie swe majętności, dam i krew dla Imienia Jego, a gdy siostra jego Zofia Kurdwanowska płakała nad postanowieniem jego jechania w te dalekie kraje, gdzie go niechybnie śmierć męczeńska czekała, odrzekł: «Przodkowie moi nieraz się odważyli dla honoru i dla Ojczyzny i rozumiem, że niektórzy dla sławy gardło łożyli. Dlaczego ja też odrodkiem mam być, mając zwłaszcza plac tak szeroki i wielki i zacniejszy, niż oni mieli. Bo oni tego wszystkiego dla ziemskiej korony dokazywali, ale mnie by się dostało z dobroci wielkiej Pańskiej — dla niebieskiej.

W wypełnieniu tego postanowienia dziwne Pan Bóg stawiał mu

trudności jakby próbując jego słabości w przedsiębraniu, wreszcie w r. 1631 wsiadł na okręt, który go z kilkoma towarzyszami miał zawieść do Japonii. Ówczesne podróże morskie nie były jak obecne, kiedy za dwa tygodnie dojechać można do Ameryki. Nie było okrętów parowych, tylko żaglowe, którymi nie było można kierować jak się chciało, bo zależało to od kierunku wiatru. Okręt, którym jechał Męciński, nawiedziły ciężkie choroby, dało mu to sposobność pielęgnowania chorych, zaopatrywania umierających. Do tego wiatry były tak przeciwne, że po kilku miesiącach morskiej podróży znaleźli się tam, skąd wypłynęli, ale dwieście osób z załogi umarło a ci, co powrócili tak jak ojciec Męciński, ledwo żywi byli. Nam takie doświadczenie zbyt ciężkiemby się wydało, ale nie sługom Bożym i pisząc o nich do braci zakonnych, dodaje: Mogłoby komu wydawać się to gorzkiem, ale mnie tak dalece nie, że nie będę się wahał znowu do tego powrócić. Cierpieć dla Jezusa, to prawdziwe życie dla zakonnika Towarzystwa Jezusowego. Módlcie się za mnie i uproście, by całe życie moje upłynęło w pracach, trudach, boleściach, krzyżu, ogniu i śmierci dla Chrystusa. To też w 1633 r. napowrót wsiada na okręt i opuszcza Europę, dokąd już nigdy nie miał powrócić.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmaite wiadomości.

Z Kościoła — z kraju — z zagranicy.

22 lipca umarł w Rzymie ks. kardynał Mieczysław Ledóchowski; nazwisko jego każdy Polak znać musi, bo pięknie się zasłużył Kościołowi i Ojczyźnie. Ur. 1822 r. w Król. Polskiem, z pobożnej matki, młodo poświęcił się stanowi duchownemu, na różnych pracował stanowiskach, wreszcie w 1865 r. został arcybiskupem gnieźnieńskiem i powierzoną sobie owczarnię z wielką gorliwością prowadził. Pierwsze lata były spokojne, ale już w 1871 r. Prusacy zaczęli prześladować Kościół i język polski. Arcybiskup ujął się za prawa Kościoła a osobliwie nie pozwolił, by polskie dzieci katechizmu po nie-

miecku uczono, i zaczęła się walka po ludzku nierówna, bo słabego Dawida z potężnym Goliatem. Na arcybiskupa spadały kary najprzód pieniężne, tak, że mu wszystkie dochody i rzeczy zaaresztowali, wreszcie widząc, że nic nie wskórają, skazali go na dwuletnie więzienie i w prostej kaźni jak zwykłego zbrodniarza umieścili. Arcybiskup byłby życie dał, gdyby tego była potrzeba, a nie cofnął się, bo wiedział, że więcej trzeba słuchać Boga niźli ludzi. Ojciec św. Pius IX, chcąc wiernego obrońcę praw boskich wynagrodzić, mianował go kardynałem, a gdy więzienie opuścił zamieszkał w Rzymie, gdzie do ostatnich chwil życia sprawom misyj zagranicznych się poświęcił.

Śmierć miał cichą i spokojną, gdy służący, który go budził wszedł do pokoju i rzekł według zwyczaju: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», kardynał słabym głosem odrzekł: «na wieki wieków. Amen», i to były ostatnie jego słowa. Ojczyzna nasza chlubić się może z takich synów!

Ks. biskup Zwierowicz z Wilna, o którego wywiezieniu donosiliśmy, wskutek starania Ojca św., powraca jako biskup Sandomierski. Bogu dzięki!

We wschodniej części Galicyi t. j. za Lwowem przez kilka tygodni właśnie wśród najgorętszych żniw, wybuchły strejki t. j., że ludzie się zmawiali i do roboty w pola chodzić nie chcieli, żądając dużo większej zapłaty niż dotąd. Z tego powodu były zaburzenia. Nikogo do roboty zmuszać niema się prawa, bo to jego wola, idzie o to tylko, czy to roztropnie nie zarabiać i żądać za robotę więcej, niż słusznie dać można. Z tego powodu ks. arcybiskup lwowski Bilczewski, wydał odezwę, w której mówi: «Powiedzcie ludowi, że arcypasterz, który kocha włościan i pragnie tylko ich dobra, wzywa ich, ostrzega i błaga, aby nie dali się porwać do czynów niegodnych prawych chrześcijan i dzieci tyle już nieszczęśliwej Ojczyzny. Wolno włościanom w sposób spokojny i drogą sprawiedliwą walczyć o swe prawa i o polepszenie płacy za roboty tam, gdzieby im płacono rzeczywiście za mało, lub co gorsza zatrzymywano im niegodziwie zapłatę dzienną, z drugiej strony jednak, nie wolno za pracę żądać cen niemożliwych, jakichby oni nigdy nie płacili i płacić nie mogli, gdyby sami byli właścicielami obszarów dworskich. Dał nam Pan Bóg w tym roku po latach nieurodzaju piękne plony. Gdyby lud te

dary zniszczył lub pozwolił w ubogim naszym kraju marnieć tym milionom ziarn na polu, to niech pamięta, że mogą przyjść wkrótce lata złe, głodu i innej pomsty Bożej».

Pobożność króla hiszpańskiego. W Hiszpanii (kraj ten leży na południe Europy, a graniczy z Francyą) wstąpił niedawno na tron młodziutki król, bo ma dopiero lat 16. W tych dniach wychodząc z pałacu królewskiego, spotkał księdza, który niósł N. Sakrament do chorego. Król, królowa-matka i cały orszak uklękli. Następnie król zamiast wsiąść do powozu, prosił księdza, żeby zajął w nim miejsce i z odkrytą głową szedł za powozem aż do mieszkania chorego.

Obiad na 500.000 ubogich. W Anglii ku uczczeniu uroczystości koronacyi króla, ugoszczono w stolicy kraju Londynie ubogich miasta. Londyn ma 3 miliony mieszkańców, a wśród ogromnych bogaczy bardzo tam wielu nędzarzy, w tym dniu chciano wszystkich uraczyć i sprawiono im kosztem króla i ludzi bogatych piękną ucztę. Rozmieszczono ich w 500 salach, szkołach i ogrodach. Stoły były nakryte i pięknie ubrane, każdy siedział przy stole, miał swój nóż i widelec, otrzymał spory kawał pieczeni, chleb, ziemniaki, owoce, ser, ciasta, czekoladę i piwo. Uczta kosztowała 2 miliony koron, a zjedzono 300.000 f. mięsa, 125.000 f. chleba, 570.000 filiżanek czekolady.

Nim zasiedli do stołu, wszyscy modlitwę odmówili wspólnie z panami i paniami, którzy im do stołu usługiwali.

Rady i przestrogi.

Ostrożnie z pszczołami. W Izbicy w gub. kaliskiej w Król. Polskiem, prawdopodobnie w skutek nieuwagi w obchodzeniu się z pszczołami i drażnienia ich, pszczoły wyległy, rzuciły się na opodal leżące chlewy, kilka sztuk trzody zagryzły, konia młodego uwiązanego w stajni, kilkadziesiąt sztuk drobiu na śmierć pokąsały a ludzi bardzo poraniły.

Pod Krakowem w jednym ogrodzie obierano agrest, przyczem jak zwykle więcej ludzi było, psotna dziewczynka włożyła patyk do

ula, pszczoły rozgniewane wyległy, rzuciły się na ludzi, i kilkoro tak pokąsały, że jedną kobietę ledwo dotrzeźwiono. Z tego nauka: najprzód, by pszczół nigdy nie drażnić, powtóre by się pszczołom nie oganiać, ale twarzą rzucić się na ziemię, to najprędzej odstąpią, wreszcie miejsce ukąszone potrzeć zaraz miodem, który najlepiej jad wyciąga.

Na powodzian powiatu krakowskiego złożyli w Redakcyi Niewiasty Polskiej:

K. Jelska 3 kor., M. Estreicherówna 1 k., J. R. 1 k., N. R. 50 h., Elżbieta Czulanka 50 h., Dzieci z Brodów 10 k. Bóg Wam zapłać drogie dzieci za waszą ofiarność, na tym i na przyszłym świecie.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**

W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.